

## (FRAGMENT I)

### **Rozdział I: OUTDOOR Z PERSPEKTYWY HISTORII – BURZLIWE POCZĄTKI, PRZEOBRAŻENIA I NIEŁATWE REGULACJE.**

#### **„Bojówki, padlina i drobne cwaniaczki.”**

Początkowo branża daleka była od respektowania jakichkolwiek zasad. Plakatowcy nie tylko zaśmiecali miasta, ale także prowadzili pomiędzy sobą bezpardonową rywalizację o miejsca. Plakaty umieszczone przez konkurencję były natychmiast zrywane lub zaklejane własnymi plakatami. Rzadko zdarzało się, by w najlepszych miejscach przetrwały choćby dwa dni. Klejenie odbywało się chyłkiem, pod osłoną nocy. Eskalacja konfliktów pomiędzy firmami była w pewnym momencie tak wielka, że zaczęto zatrudniać specjalne bojówki do ochrony pracowników prowadzących plakatowanie. Do załatwiania spraw plakatowych dwa znane teatry broadwayowskie wynajęły nawet zawodowych bokserów. W 1893 roku cały Nowy Jork ekscytował się bandyckimi bójkami pomiędzy „reprezentantami” dwóch szczególnie skłóconych firm. Pałki, łańcuchy i noże były stale w ruchu, dość często zdarzały się ciężkie zranienia, a na podbite oczy czy wybite zęby nikt już nie zwracał uwagi. W dobrym tonie było oblewanie pokonanych przeciwników klejem z ich własnych wiader.

Oczywiście nie przebierano też w doborze lokalizacji. Zdarzały się pomysły zabawne i spektakularne, jak w przypadku pewnego pomysłowego młodzieńca, który kupił od jednego z cyrków prawo umieszczania plakatów na zadach słońi i zarobił dzięki temu okrągłą sumkę. Ale codzienna rzeczywistość była znacznie mniej zabawna. Drzewa, płoty, latarnie uliczne, śmietniki, mury cementarne, kominy, wieże kościelne, przęsła mostów były całe poobklejane plakatami. Co bardziej bezczelni outdoorowcy potrafili zalepić plakatami cały wagon pociągu, łącznie z szybami. Jeden pozbawiony wyobraźni desperat, chcąc rozpropagować produkowany przez siebie proszek do zębów, plakaty reklamowe wystrzeliwał z działa nad miastem. Jakiś plakatowiec z Pittsburga zasłynął przyklejając anons nawet do padliny zdechłego na ulicy konia, gdy zwłoki były jeszcze ciepłe (Gudis, 2004). *„Plakatowiec jest niepoohamowanym intruzem i jego istnienie można wybaczyć tylko ze względu na okazyjny zachwyty powodowany wśród dzieci”*, pisała jedna z gazet w 1896 roku (Starr, Hayman, 1998).

Estetyka była pojęciem nieznanym. Jeśli plakat nie mieścił się na upatrzonej powierzchni, pozostałą część zostawiano swobodnie powiewającą na wietrze, wielokrotnie zdarzało się, że duże afisze przyklejane do niskich płotów leżały częściowo na chodnikach. Ponieważ plakaty były nieustannie zrywane i zaklejane, usługi outdoorowców były w zasadzie niemożliwe do skontrolowania. Tajemnicą poliszynela było, że w tych warunkach wielu plakatowców nie zamierza w ogóle wywiązywać się z przyjętych zleceń – świadkowie opowiadali o wielkich ogniskach, w których palono całe stosy nowych plakatów przyjętych do wyklejania. Niektórzy zdesperowani klienci całymi dniami towarzyszyli zatem swoim outdoorowcom, aby zobaczyć, czy faktycznie rozwieszają plakaty na ulicach.